№ 99. Warszawa, Czwartek 3/15 Kwietnia. Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48,; ɔ; kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Lamberta Męczennika. Wschód słońca o g. 5 m. 3.—Zach. o g. 6 m. 57.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w poł. ciep. 6. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 11.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, na przedstawienie Rady administracyjnéj Królestwa, postanowić raczył: Art. 1. Z gruntów, należących do wsi Ruda Komorska, położonéj w pow. Konińskim, ma być zajęta przestrzeń, wynosząca 11,592 stóp kwadratowych miary Rossyjskiéj, pod budowle dla straży pogranicznéj. Art. 2. Zajęcie téj części gruntu, jako przeznaczonéj na użytek rządowy, ma być przyprowadzone do skutku w sposobie, wskazanym postanowieniem Rady administracyjnéj Królestwa z d. 6 (18) czerwca 1852 r.

Kommissja rządowa przychodów i skarbu.—Podaje do powszechnéj wiadomości iż opłata procentu zapewnionego od biletów skarbowych 100 rublowych 2éj serji za rok ubiegły, to jest: od dnia 19 kwietnia (1 maja) 1857 r. do dnia 19 kwietnia (1 maja) 1858 r. zarządzoną została z kassy głównéj Królestwa w Warszawie, gdzie, poczynając od d. 13 (25) kwietnia r. b. trwać będzie bez przerwy, i dokąd posiadający takowe bilety, zgłaszać się w tym celu mogą każdego dnia (wyjąwszy święta uroczyste i dworskie) od godziny 10éj z rana do 1éj z południa —Dyrektor główny prezydujący w Kommissji Rz. P. i S. tajny radca, (podp.) *Łęski.*—Dyrektor kancellarji, radca kollegjalny (podp.) *Parzelski.*

Komitet towarzystwa wsparcia artystów muzycznych, tudzież pozostałych po nich wdów i sierot.— Zawiadamia, że w niedzielę, to jest d. 18 b. m. o godz. 12éj w południe, w klasztorze XX. Augustjanów, na 1szem piętrze, odbędzie się ogólne kwartalne posiedzenie, na które szanowni członkowie towarzystwa liczniéj jak zwykle zebrać się zechcą, a to z powodu ważności przedmiotów mających się im przedstawić.

— W Medyolanie wyszła obszerna historja św. Jacka, przez O. Bertolotti, dominikana, pod tytułem: *Vita di San Giacintho dell'Ordine dei Predicatori, apostolo del settentrione a taumaturgo del secolo decimoterzo descritta dal P. Domenico Bertolotti. Milano 1857.* W zbiorze *Poliantea cattolica* rok 6ty str. 263. Rzecz to przystępna i bardzo dobrze napisana. Autor tu i owdzie poczynił drobne omyłki historyczne, ale że się ściśle dobrych przewodników trzymał, w ogóle dokładnie opowiada. Korzystał z Bollandystów, z roczników kościelnych Bzowskiego, z roczników dominikańskich, których tylko pierwszy tom wyszedł w Rzymie w roku 1756, z prac OO. Malvenda i Longina, z pism O. Macieja z Miechowa dominikana i z osobnych żywotów św. Jacka, jak żywot ułożony przez Stanisława z Krakowa, najstarszéj relacji ułożonéj w roku 1350 do Rzymu zawiezionéj, w epoce sprawy kanonizacyjnéj, która posłużyła za podstawę do bulli wyrzekającéj o świętości; żywot napisany przez O. Leandro Alberti i znajdujący się we wzorowem jego dziele: *De viris illustribus Ordinis praedicatorum Libri VI. Bononiae 1517*, i żywot, którego autorem O. Seweryn z Krakowa, najgorliwszy rzecznik w sprawie kanonizacji świętego i najobszerniejszy z jego historyków, wyszły pod tytułem: *De vita, miraculis et actis canonizationis Sancti Hyacinthi confessoris Ord. Praed. Romae 1594.* Pod koniec 16go wieku, Wilhelm Le Blanc, biskup z Grasse i Vence, znany poeta łaciński, dworzanin Syxtusa Vgo, napisał za Klemensa VIIIgo poemat klassycznéj formy o św. Jacku. Poemat ten ułożony w epoce kanonizacji świętego, pod wrażeniem przemówienia papieskiego, dość poprawnie a niepospolitą łaciną, żywot tego apostoła opowiada. Podzielony jest na dwie xięgi, drukowany w Paryżu w roku 1594, przedrukowany został z tłómaczeniem francuzkiem w roku 1846, pod tytułem: *Hyacinthe apotre de la Pologne, patron de Monseigneur de Quelen poème de Guillaume Le Blanc, traduit pour la prèmiere fois, par le traducteur du poème de Vide, de Sannazar et de Ceva chez A. Vaton.*

CZTÉRY LISTY O LUZACJI.

do hr. A. O. przez Z. F.

Drezno dnia 25 października 1857 r.

IV.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr Kroniki 98.)

Słowianin z nad brzegów Sprei był pierwszym pruskim poddanym. Tyle już pokoleń przeminęło od kiedy on zbroczonego karku ugiąć musiał jako zwycięzony i niewolnik, że pamięć się téj chwili w umyśle jego zatarła. Odtąd, już pod pruskiemi sztandarami podbijał on inne narody: pod Starym Fritzem nosił Rossbachskie chorągwie, przebiegał zdobyty Szlązk, dzielił wszystkie dotychczasowe tryumfy czarnego orła. Późniejsi poddani królów pruskich stawali jako przybysze przy nim, już posiwiałym w tych szeregach i stawali jako zwycięzeni przez niego. Nie dziw więc, że on się czuje najstarszym z prusaków i z dumą powiada o sobie: *my Bramborgori*! (my Brandeburgczycy). To też władcy państw pruskich może nie mają wierniejszych nad swoich luzackich poddanych. Ostatnie zaburzenia dały nawet świetne i przekonywające téj wierności świadectwo; kiedy bowiem niemieccy poddani broń podnieśli w Berlinie a wichrzyli po kraju, pomimo wszelkie usiłowania niemieckich demagogów, serb pogardliwie odparł ich podstępy, i ani się ruszył. Dziś zaś jest więcéj niżeli kiedykolwiek przeciw podobnym poruszeniom uprzedzony, tyle bowiem tylko na nich wygrał, że ulegając ogólnym administracyjnym przepisom, od owéj chwili więcéj płacić musi podatków.

Dziwniejszem może się wydać pogodzenie wrodzonego wstrętu ku Niemcom z patrjotyzmem pruskim, z niezachwianą wiernością ku kolejom państwa niemieckiego i władcom germańskim. Jest to atoli pozorna tylko sprzeczność. Jak niemiec patrjotyzm swój plemienny oddziela od granic politycznych i czyni od nich zupełnie niezawisłym, zupełnie tak serb plemienną swoją nienawiść, czysto poruszenie natury, odróżnia od uczuć swych politycznych na samopoznaniu opartych. Bardzo więc trafnie powiedział mi p. Teschner: „nasz Wend niemcowi szklanki wody nie poda, ale stanie obok niego pod jedną chorągwią, i pójdzie z nim razem na koniec świata w obronie pruskiego imienia.“ Król Pruski wreszcie nosi tytuł xiążęcia Wendów i Kaszubów, i to zaspokaja patrjotyzm serba, jako *Serba.*

To też powiedziano mi, że kiedy kilka lat temu Król Jmć Pruski odwiedzał posiadłości swoje luzackie i Burg dawną xiążąt serbskich stolicę, przyjęty był przez ludność z prawdziwem i szcze-

---

NOC BEZSENNA.

ROZMYŚLANIA i PAMIĄTKI

Nieboszczyka Pantofla

Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH

ogłoszone

przez

Eleonorę Sztyrmer.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 98.)

— A czy nie możnaby takiego ćwieka wyciągnąć z głowy?

— Mój łaskawco! któżby tego nie chciał? przecie ćwiek dolega. Każdy go téż wyciąga, i niekiedy to się udaje. Lecz jeżeli ćwiek zardzewiały lub zepsuty to częstokroć tylko główka się oderwie, i człowiek już na całe życie pozostaje zagwożdżony.

— A robaczka czy można zabić?

— Najłatwiéj. Dość go podrzucić do góry. Zadusi się niezawodnie. Im wyżéj rzucić, tem prędzéj zmarnieje. Ale ludzie najczęściéj rzucają go na ziemię; — a to zły sposób. Robaczek, jak mitologiczny Anteusz, nowych sił nabiera na łonie matki i mocniejszy wraca do serca. -- Dajże mi Wpan dokończyć mojéj teorji. Sądzę że nawet definicję człowieka trzebaby przemienić i napisać że on się składa z robaczka i ćwieka. Powiedz mi teraz swoje zdanie otwarcie? możem się znów pomylił?

— Czego téż to wymagasz odemnie, mój łaskawco! — odrzekłem skwapliwie; — mogeż ja zabierać głos w téj ważnéj kwestji, mając równie jak inni, w sercu robaczka, a w głowie ćwiek? — może nawet nie jeden? Podobno prawo niepozwala być w swojéj własnéj sprawie i oskarżonym i sędzią? Czy nie słuszniéj byłoby, po stanowczy wyrok udać się do kogoś takiego, co nie jest ani gryziony ani zagwożdżony? co Wpana zaszczyca swoją osobliwą łaską, — swoją protekcją; — którego znasz bardzo dobrze, widujesz codziennie?...

— Któżby to taki? — przebąknął kusy z niedowiarstwem i ironją; nie domyślam się wcale. Jakież to ciekawe indywiduum bez robaczka i ćwieka?... prawdziwie nie domyślam się...

Spojrzałem mu w oczy i odezwałem się z poważną flegmą: — Sądzę przecie, że potężny Frenofagjusz stanowi wyjątek.

— *Infandum regina*!... wrzasnął marszałek, i dał susa w bok jakby oparzony ukropem; — trafiłeś Wpan na bolące miejsce; — nie ostrożnie położyłeś palec, na ranę jeszcze nie zagojoną! Potem chłypnąwszy powietrza i obejrzawszy się w około, dodał z widocznem obłąkaniem; — wiesz, jakie nieszczęście mnie spotkało? — nie wiesz? — i przeczucie ci nic nie mówi? — oczewiście nie zgadniesz! — no, to ja ci odkryję tę okropną tajemnicę.

To powiedziawszy, przyskoczył do mnie i cichym lecz wzruszonym głosem, szepnął mi do ucha:

— Potężny Frenofagjusz uciekł z Warszawy!...

— Uciekł? — podchwyciłem, niby zdziwiony; — to być nie może!

— A jednak tak jest; — jęknął kusy.

— Dziwny wypadek! — nie ma co mówić. Zdawało się że mu u nas dobrze było. Ale

rem uniesieniem. Dziewczęta zdobiły tron szkarłatnym axamitem wysłany, śpiewały pieśni i strojne jak mogły najświetniéj, kwiaty monarsze swemu rzucały pod nogi. Łaskawie też je przyjął monarcha, niektóre pięknością celujące odróżnił. Wprawdzie—byli w królewskim orszaku smukli młodzieńcy w świetnych jaśniejący mundurach. Wiemy jaki urok ma mundur dla oczu i serc niewieścich, wiemy także wiele jest tych uczuć, coby się na jego widok nie obudziły lub nie zamilkły. Więc te oznaki uniesienia niewieściéj młodzieży możnaby może na dwoje tłumaczyć. Anibym też ich przytaczał jako argument, gdyby innych mocniejszych nie było.

Istnieje dziś po wioskach Wendskich przekonanie, że król nieboszczyk na łożu śmierci polecił dziś panującemu swemu następcy, szanować i zachowywać narodowość serbską. Jednak jak powiadam, długi czas nie bardzo ją szanowano, zdaje się owszem, że miano zamiar systematycznie wyplenić ten mały zabytek przeszłości, bez innych może nawet pobudek prócz jednolitości państwa, prócz usunięcia zawady, którą uważano za niepotrzebną i porządek psującą. Chciano ją znieść jak się znosi kawał staréj ruiny, nic nie znaczącéj, a sterczącéj nieporządnie śród schludnych linją wyciągniętych budynków. Zaprzeczyć zaś niepodobna, że była to ruina istotnie zawadzająca—wioski wendskie potrzebowały pastorów i nauczycieli po serbsku mówiących, w sądach potrzebywały przynajmniéj tłumaczy, jeśli już nie prawa używania urzędownie swego języka, nakoniec trafiano na codzienne trudności w ogłaszaniu rozporządzeń policyjnych i administracyjnych. A że się wszyscy prawnicy, teologowie i pedagogi państw pruskich kształcą w jednych uniwersytetach w których po serbsku nie uczą, kłopoty więc ztąd wynikały nieskończone. Uwieczniać tę trudność wspomagając utrzymanie się szkodliwego języka, podsycając go albo zgoła krzewiąc, było to chwast siać na własnem polu. I jakież widoki mógł mieć w tem rząd królewsko-pruski? Dbając przedewszystkiem o dobro poddanych, dwojako mógł dobro Serbów rozumieć. Kazać im zapomnieć języka który żadnéj im nie przynosił korzyści, tem mniéj, że już w znacznéj części po niemiecku tłomaczyć się mogli, powoli uwolnić ich od pleśni narodowości, żadnego nie mającéj rozsądnego znaczenia, ani przyczyny bytu, pleśni z któréj otrząsnąć się sami nie mieli siły, a która wadziła im i szkodziła na każdym kroku życia, to był sposób pierwszy. Alboli też, zostawiwszy Serbom język i narodowość, jako złe nieuniknione, ułatwić im przytem stosunki życia, to był środek drugi. Ten łatwiejszym był dla serbów, ale pierwszy wygodniejszym dla rządu. Oba prowadziły do jednego celu, a pierwszy miał tę korzyść, że po zwycięzeniu początkowych trudności, leczył radykalnie et in aeternum. Zaczął więc Rząd od pierwszego. Powiadano mi, że ministerjum wyraźnie wzbraniało kazań słowiańskich i nauki serbskiéj mowy po wiejskich szkółkach. Być bardzo może, że ministerjum i tego nie czyniło, chociaż obwiniano dawniejszego ministra o osobistą nienawiść dla słowianizmu, co także zresztą być może. Dość było przysyłać bez różnicy pastorów niemców serbskiego języka nie znających i odmówić swéj opieki temu narzeczu po szkółkach.

Cóżkolwiekbądź, od roku 1848, kiedy się dowodnie przekonano, że różność mowy nic narodowości nie wadzi, i w Prussach wrócono do łaskawszych usposobień. Nie powiem żeby narodowość Łużycan szczególną mogła się chwalić pomocą, trudnoby się nawet tego spodziewać, ale przynajmniéj zmieniono system i zawieszono gwałtowne dążenie do jéj zniesienia. Przekonano się zresztą, że ten system, dotąd przyjęty, połączonym jest z wielkiemi trudnościami w praktyce. O ile bowiem powolne wynarodowianie było łatwem i prawie samo z siebie przychodzącem; o tyle to nagłe dławienie życia jeszcze wcale rześkiego, trafiło na szkopuły może nie przewidziane, chociaż do przewidzenia bardzo łatwe. Kiedy bowiem pastor do zgromadzonych serbów przemówił z ambony po niemiecku, mało kto go rozumiał. Zaczęło brakować słuchaczy na tem *niemieckiem kazaniu*. Kiedy małe dzieci przyszły do wiejskiéj szkółki i nauczyciel przemówił do nich po niemiecku, z płaczem umykały pod skrzydła matki. Lasy Luzacji nie wystarczyłyby na linje, gdyby chciano tym gorzkim argumentem biedne dzieciska w niemców metamorfozować. Musiano tedy zaczynać od pierwszych elementów, pokazywano linją na głowę i mówiono: *kopf*, ukazywano rękę i mówiono: *hand*, a kiedy dziecko spamiętać tego nie mogło, linja spadała na członki i przytwierdzała wyrazy. Łatwo sobie wystawić, jak szybkie postępy robiła oświata w tak świetnych warunkach krzewiona. Ponasyłani niemieccy pastorowie i bakałarze, wystawiali swe owieczki i swoich elewów poniżéj stworzeń rozumnych—ale ludzkość nic zgoła na tem nie wygrywała. Owszem, powstawać zaczęły chaos i zagmatwanie—istny labirynt bez wyjścia.

Dziś, pastorowie i wiejscy nauczyciele znowu obowiązani są umieć po serbsku, i to jest wszystko prawie co rząd czyni ze swojéj strony, reszta zależy od dobréj woli przysłanych. Nie powiem ażeby dla tego stan rzeczy przyjął postać o wiele świetniejszą, Serbowie Niższéj Luzacji dostarczyli jak się zdaje, miastom znacznie mniéj mieszkańców niżli ich bracia górno-luzaccy, a ci, co w miasteczkach osiedli, po większéj części, krom nazwisk, nic w sobie nie zachowali słowiańskiego. Więc w Niższéj Luzacji *Wend* i *włościanin*, to prawie jedno. A ponieważ mieszkańcy wiosek nigdy się do uniwersytetów nie kwapią, więc rzadki bardzo serb kończy wyższe nauki. Ten co je kończy, popychany jest szczególnie pewnością otrzymania posady, a powróciwszy z Berlina lub Halle tak jest przejęty ideami prusko-niemieckiemi, że przez nie dla słowianizmu jest obojętniejszym. Pędzi więc swoje spokojne rzemiosło na przyszłość mniéj dbały. I to jest właśnie przyczyna dla któréj zacny p. L. milczeniem zbył moje pytanie.

Jeżeli zaś coś więcéj w duszy mu płonie, jeżeli Berlin ni Halla nie wyrwały mu z serca czucia serbskiego, i nie wygluzowały mu także z pamięci owego: *my Bramborgori!* które słyszał dzieckiem pod rodzicielską strzechą, wtenczas nawet jest on naprzód prusakiem, potem dopiero serbem.

Jako prusak nie widzi żadnéj przyszłości dla małéj serbskiéj narodowości, jest przekonany że choćby przestał być serbem, prusakiem być nie przestanie, więc obojętnie mówi o przyszłym końcu słowianizmu w Luzacji. I to jest przyczyna dla któréj p. Teschner dał mi z uśmiechem pełną zwątpienia odpowiedź. Dla czegóż przy takiem przekonaniu pracuje nad rzeczą słowiańską? Powiedziałbym że to jest jedna z tych anomalji, które się tak często w ludziach zdarzają, gdyby się to zjawisko w sposób jeszcze prostszy nie dało się wytłómaczyć: pracuje nad rzeczą serbską bo go serce do niéj wiąże, pracuje nad nią. bo wyniósł z wszechnicy to zamiłowanie do uczonych poszukiwań, w którem Niemcy celują. Ale takich, jak pastor Teschner, osobistości nie wiele liczy Niższa Luzacja: p. Pank w *Desznie* (Dissen) redaktor dziennika: *Bamborski szerski Zasnik* (czcionkami gotyckiemi, czytaj: Bramborski serski casnik), kilku gorliwszych pastorów w Pruskiéj górnéj Luzacji—objętéj ruchem z Budyszyna wychodzącym, i oto wszystko. Inni, pastorowie i nauczyciele z uniwersytetów przybywający, bądź Serbowie, bądź też rodowici niemcy, zaledwo osiągnęli dzięki znajomości mowy serbskiéj, posadę, o którą się ubiegali, albo zaczynają spokojnie używać owocu swéj pracy, albo co częściéj, odwracają się przeciw językowi któremu winni społeczną swoją pozycję i usiłują tępić go, mniéj może przez jaką germańsko-patrjotyczną gorliwość, mniéj może w bezinteressownéj chęci utorowania drogi swoim następcom, ile wprost przez lenistwo i dążność bardzo naturalną do usunięcia co najprędzéj zbytecznego, podług nich kłopotu. Te usiłowania do tego też już doprowadziły rezultatu, że nietylko wszyscy prawie mężczyzni pomiędzy serbami, ale nawet kobiety mniéj lub więcéj biegle mówią po niemiecku. Zapewniano mnie że między kobietami, są to rzadkie wyjątki. Wyznać jednak muszę że niezdarzyło mi się spotkać żadnéj, nawet bardzo młodéj kobiety, któraby po niemiecku nie mówiła.

W takim tedy stanie rzeczy nietrudno zrozumieć dla czego rozwój narodowości w Niższéj Luzacji nie może sporo postępować. Tu i owdzie nawet, pomimo wszystko co się już stało, chyli się ona wyraźnie ku upadkowi. Bramborski casnik, pod dawniejszym redaktorem p. *Nowkiem* cieszył się średniem przynajmniéj powodzeniem. Pan *Nowek* umiał trafić do smaku swojéj publiczności. Dziś—pomimo wszystkich zasług i usiłowań p. Panka pisemko to zaledwo dyszy. Jedni mu zarzucają treść zbyt poważną i nudną, inni zbyt lekką, ci zbytnie przeładowanie sentencjami moralnemi, tamci zbytnie ich ubóstwo. Wszyscy

---

nie smuć się mój łaskawco; może to i lepiéj że sobie drapnął. Teraz przynajmniéj mózgi ludzkie będą zabezpieczone od nagabań Frenolestów.

— Cha, cha, cha! — zaśmiał się marszałek, i ująwszy się w boki podniósł głowę do góry, jakby dla lepszego rozpatrzenia człowieka który wystrzelił grubego bąka. Nie mogłem się domyślić jaki to bąk mi się wymknął, a kusy zabawiał się śmiechem i spoglądał na mnie z góry. Nareszcie rzekł: — Widzę że Wpan zbyt łatwo wpadasz w filantropiczne złudzenia. Filantropja ci się chwali, bo to piękny pochop serca, wszakże braknie ci przenikliwości i rozwagi. W niniejszym przypadku, szkaradnieś się pomylił! Mózgi ludzkie bynajmniéj nie będą bezpieczniejsze. Pomyślano o tem dobrze, żeby Frenolestów nie brakło i żeby przez czas nieobecności potężnego Frenofagjusza śpiżarnia jego napełniła się. Ach! on nietylko potężny lecz i przezorny!

— Zawzięty raczéj, na mózgi ludzkie! — przerwałem.

— Widzisz mój łaskawco! — zawołał kusy i rzucił na mnie szydercze spojrzenie; — znowuś się omylił! wyraźnie filantropja miesza ci szyki w głowie! Zostań lepiéj mizantropem, to jest egoistą szerokich rozmiarów. Cała zgraja dzisiejszych sobków i cyników, a nawet wielu romantyków, ogłoszą cię za wielkiego człowieka, i wtedy, naturalnie nigdy już nie będziesz się mylił i żadnego cudzego zdania słuchać nie będziesz. Wszakże, nim ten skok uczynisz, powiem ci mój najmilszy panie, że potężny Frenofagjusz wcale nie zawzięty na wasze rozumy. Na co one mu się zdadzą, kiedy wy sami nie wiele z nich macie użytku? Zostawił Frenolestów i kazał was durzyć jedynie dla tego żeby choć cokolwiek trzymać w karbach waszą zarozumiałość; — żebyście nieustannie pili zimną wodę, oblewali się zimną wodą, kąpali się w niéj, i przynajmniéj raz na tydzień, kiedy temperatura mózgu dojdzie do 0° *Réaumura*, mówili sobie w duchu: — Wielkie szczęście, żem jeszcze dotąd nie zwarjował! — ale jeżeli się nie dopilnuję to się to zemną zdarzyć może. Przekonaj się z tego, że potężny Frenofagjusz, nawet opuszczając was, jeszcze się troszczył o wasze dobro. Ja tylko jeden przez tę jego opłakaną ucieczkę zostałem w najsmutniejszem położeniu. Straciłem jedynego i ostatniego protektora? Wszystkie moje piękne nadzieje, pękły jak mydlana bańka! Tyle wylizawszy półmisków, jużem był sobie napełnił głowę mnóstwem okruszyn rozmaitych rozumów, tak dalece, że z téj nieskończoności ździebeł byłby się wkrótce zlepił ogromny rozum! mądrość kolosalna! — jakiéj dotąd rodzaj ludzki jeszcze nie widział przykładu. I do tego mój własny rozum, bom go sobie wysłużył. Wiesz przecie, że głowa ludzka, podobna jest do palącéj się lampy; — jeżeli nie dolewać oleju, to go zostaje coraz mniéj. O! ja nieszczęśliwy! w mojéj lampie zaczął się już niedostatek!... przyznaję się do tego szczerze, lubo niechętnie, bom się rodził nie w krainie skromności, lecz na Mazowszu; — półmiski w kredensie próżne, — wylizane do szczętu, pogryzione nawet mojemi zębami, łakomemi na mądrość; — strach! rozpacz! zgłupieję zupełnie! ludzie będą mnie palcami wytykać, jak niedołęgę!... zmiłuj się, doradź, co tu począć?...

— Doradzę, doradzę, tylko zastrzegam sobie...

— Co takiego? czego chcesz odemnie? powiedz, a wszystko uczynię.

— Opowiedz mi wprzód, dla czego potężny Frenofagjusz uciekł z Warszawy?

się skarżą, nikt niechce zadać sobie pracy kollaboracji, wszyscy czasu nie mają, to jest: wszyscy próżnują. Jest to więc coś trochę jak u nas. Dodać do tego potrzeba że dziennik redaguje się pod kierunkiem p. Panka w Desznie o półtoréj mili od Cottbus, a drukuje w Cottbus pod okiem pastora Teschner. Bramborski Casnik na kilkadziesiąt tysięcy włościańskiéj ludności, liczy od 200 do 300 zwolenników, i chyli się ku upadkowi: pan Pank zamyśla, jeśli się stan rzeczy nie polepszy, złożyć redakcję, a wtedy lampa ta zgaśnie, zostawiając obowiązek świecenia li tylko niemieckim czasowym luminarzom.

Jednak, pomimo te szwanki, przybyła nagle serbskiéj narodowości pomoc ze strony zkąd się jéj może najmniéj wolno było spodziewać. Profesor dr *Tschirner* dzisiejszy dyrektor Choczobuskiego Friederich-Wilhelms gimnazjum, człowiek jak się zdaje, bardzo światły, zupełnie bezstronny i obcy maluczkim nienawiściom, rodowity szlązak, może nawet słowianin z pochodzenia, przedstawił ministerjum potrzebę ustanowienia przy gimnazjum katedry języka serbskiego. Ministerjum zrazu wyraziło wątpliwość ażeby wykład taki znalazł słuchaczy. Potem jednak dało swe zezwolenie, wyznaczyło na początek fundusz jednoroczny, i z początkiem przeszłego zimowego semestru założoną została wspomniona katedra, z prawem dowolnego słuchania. Jakież było zdziwienie kiedy się od razu stu dwudziestu słuchaczy stawiło! *(d. c. n.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 8 Kwietnia. Zbytecznem byłoby dowodzić, że ferje wielkanocne pociągają za sobą konieczną stagnację w polityce. Ale termin ten jest bliski końca i za kilka dni znajdziemy się znowu w pośród agitacji, jakiéj żądać można w tych dniach ociężałych.

Dzienniki wszystkich odcieni liberalnych korzystały z braku ruchu politycznego ze strony mężów stanu, aby swobodnie atakować bill indyjski. Nie będziemy zastanawiali się do jakiego punktu krytyka tego billu jest uzasadniona na rzeczywistéj jego wartości, albo na usiłowaniach rozmaitych odcieni liberalistów, ażeby znaleźć jakikolwiek punkt połączenia się. Dość będzie powiedzieć, że wszelka broń jakiéj można było użyć, została w ruch wprawioną, zacząwszy od śmieszności aż do szczytności.

Naturalnie *Times* rzucał najgroźniejsze bomby. *Morning Post* która może być uważaną za reprezentującą ideje lorda Palmerston, okazała równą odwagę w ataku.

Daily News który zazwyczaj występuje w obronie wigów lorda John Russell i *Morning Star* organ odcienia Bright, które z razu nie były przeciwne temu billowi z powodu żywiołów ludowych które się w nim znajdują, przyłączyły się z kolei do oppozycji i stały się prawie tak stanowczemi przeciwnikami billu jak *Times*, i *Morning Chronicle* pochwaliwszy z razu zasadę billu, przestała go bronić, nie pozostało zatem na stronie gabinetu nic więcéj prócz organów ściśle torysowskich *Morning Herald* i *Standart*.

Nie potrzebujemy mówić, że taki stan prassy stanowi niekorzystną oppozycję, która już pociągnęła za sobą znaczną część opinji publicznéj. Jest to nieuchronny skutek lekceważenia, jakie gabinet Derby okazuje (choćby tylko udając) dla organów prassy.

Bill indyjski zatem daleko groźniéj dziś stoi niż w dniu, w którym p. Disraëli przedstawił go Izbie niższéj. Kraj zaczyna uważać go za projekt, który nie może odpowiedzieć swemu celowi.

Rozporządzenia jego, które miały stanowić niejako rękojmie moralne przeciw rządowi, uważane są obecnie jako przedstawiające w ogólności zręczne powikłanie może dowcipne, ale z pewnością bardzo kłopotliwe.

Zachodzi pytanie jakie będą skutki tego usposobienia umysłów dla pozycji gabinetu? Czy liberaliści uorganizują się tak, żeby postawić gabinet w mniejszości przy głosowaniu tego billu? Czy możemy się spodziewać wkrótce nowéj zmiany gabinetu, przy tak bliskim końcu posiedzeń parlamentowych? Czy lord Palmerston pojedna się z lordem John Russell?

Przekonani jesteśmy, że ci nawet którzy mają przystęp do najwyższych rad rządu i oppozycji, nie potrafiliby odpowiedzieć należycie na te pytania. Nie jesteśmy już w takiéj epoce, kiedy naczelnicy stronnictw mogli przepowiedzieć z pewnością bliskie przynajmniéj wypadki. To jednak nie przeszkadza nam zrobić rachunek prawdopobieństwa.

Jakiekolwiek mogą być zamiary oppozycji, względem gabinetu, nie sądzimy żeby ona chciała wybrać bill indyjski jako środek do zwalenia gabinetu, ale użyje go dla pokazania krajowi słabości rządu i możemy na pewno liczyć, że bill ten zostanie tak zmodyfikowany w komitecie, że nie pozostanie ani śladu pierwotnego układu.

Zresztą dodamy, że ministrowie sami spodziewają się tego, jak to można wnioskować z mowy lorda Derby przy uczcie lorda mayora. Jeśliby ponieśli klęskę w téj sprawie, nie sądzimy żeby ją uważali za tak ważną, aby się dla jéj niepowodzenia usunąć.

W piątek p. Disraeli ma przedstawić swój budżet i jeśli oppozycja postanowiła prowadzić na nowo wojnę, znajdzie ona niezawodnie w środkach finansowych rządu, niejedną sposobność uformowania *casum belli*.

— *Times* przed kilku dniami dał do zrozumienia, że dymissja lorda Normanby z urzędu ministra angielskiego we Florencji, jest skutkiem podeszłego wieku i słabowitości. Szlachetny lord odpowiadając na to twierdzenie, przesłał *Timesowi* list, w którym nie wskazując przyczyn opuszczenia posady dyplomatycznéj we Florencji, mówi, że jest o czternaście lat młodszy od lorda Palmerston, a 2 lata tylko starszy od teraźniejszego naczelnika gabinetu i że przez pół czwarta roku pobytu na swojéj posadzie, ani na jeden dzień nie znalazł się w stanie, któryby nie dozwolił mu pełnić obowiązki swego urzędu. *(Indep. Belge.)*

F R A N C J A.

Paryż 9 Kwietnia. Mówiliśmy kilkakrotnie, że opinja publiczna zajmuje się tu żywo sprawą statku *Cagliari*, ale zdaje się że rząd sardyński za nadto liczył na poparcie Francji i Anglji w postawie jaką przybrał w swoich zatargach z rządem Neapolu; wszelkie dotychczasowe nasze wiadomości upoważniają nas do sądzenia, że dwa rządy sprzymierzone nie przyjmują solidarności w przebiegach gabinetu piemonckiego, który stanowczo zaprzecza wszelkiéj prawnéj zasady zabrania statku *Cagliari*. Ze strony Anglji mieliśmy tego dowód w natychmiastowem postanowieniu gabinetu angielskiego, przeciw protestowaniu sekretarza poselstwa angielskiego w Turynie, pana Erskine, który daléj posunął się przez nieuwagę, niż tego chciał gabinet reprezentowany przez jego naczelnika missji, pana Hudson.

W ogóle można uważać, że teraźniejszy kierunek postępowania Francji i Anglji, może wróżyć spokojne załatwienie nieporozumień między Piemontem i Neapolem, tém bardziéj że ze strony Anglji zdaje się objawiać wyraźna dążność zbliżenia się do Austrji, co naturalnie prędzéj doprowadziłoby gabinet turyński do pobłażania dla Neapolu, niż do udziału w niechęci Sardynji.

Zdaje się także że usiłują tu załatwić sprawę wyspy Perim, i pogłoska o któréj wczoraj z powątpiewaniem wspominaliśmy co do wspólnéj okupacji téj skały przez Anglję i Francję, uważaną jest przez niektóre osoby jako niezupełnie nieprawdopodobne. Zarzuty czynione przeciw temu zajęciu przez samą Anglję, mogłyby być w zupełności powtórzone przeciw temu wspólnemu zajęciu. Dzienniki zagraniczne, mianowicie jeden z dzienników austrjackich, który uchodzi za echo idei gabinetu wiedeńskiego, twierdzą że protekcja zapewniona Porcie przez traktat paryzki, nie rozciąga się wcale do jéj posiadłości w Azji.

Zapewniają, że rząd neapolitański wypuścił na wolność drugiego mechanika angielskiego pana Park, który w téj chwili już zapewnie znajduje się w drodze do Anglji. Pan Watt przybył tam już od kilku dni i nie daje żadnego znaku obłąkania zmysłów, zdaje się nawet że uwolnienie go z powodu słabości, było tylko pokrytem ustąpienie[m] uczynionem rządowi angielskiemu. To bardziéj jeszcze rozdrażnia gabinet Turynu i dla tego domaga on się z większą jeszcze natarczywością oddania statku *Cagliari*. Jakkolwiek bądź, wypuszczenie mechaników angielskich nie kończy wcale téj sprawy, nawet z samą Anglją, i jeszcze mogą z niéj wyniknąć ważne starcia.

Nic jeszcze nie jest zdecydowaném w przedmiocie kandydatów opozycyjnych w trzech okręgach paryskich, sądzą jednak powszechnie, że projektowany system wstrzymania się opozycji od wyborów, nie będzie ostatecznie przyjętym.

Ze wszystkich projektów prawa które już znajdują się w ciele prawodawczém lub są zapowie-

---

— Ach! opowiem; najchętniéj opowiem! — zawołał kusy z niecierpliwością. Tylko błagam cię, mój najmilszy panie, nie ociągaj się z twoją radą. Daj mi ją natychmiast. Nie dręcz mię oczekiwaniem, jeżeli nie chcesz żebym z téj ciekawości, która mną miota, zgłupiał przed czasem.

— O! mój łaskawco! — podchwyciłem; — nie pragnę tego bynajmniéj. O cóż tu idzie? nie możesz teraz chwytać okruszyn cudzych rozumów z półmisków potężnego Frenofagjusza? — mniejsza o to! rób tak jak czynią inni, co w prędkim czasie, chcą sobie napełnić głowę pstrokatą mądrością. Chwytaj skrzętnie z gazet, feljetonów, dzienników, pism zbiorowych i podręcznych encyklopedji. Chwytaj co się da złapać! — wszystko to będzie twoje! Upewniam Wpana że to środek wyborny, który najzupełniéj może zastąpić twoje zajęcia kredensowe. Znam wielu mędrców, co używają tego sposobu z wyśmienitym skutkiem.

— Porzućże te żarty! — zawołał marszałek, z wielkim oburzeniem. Nie natrząsaj się przynajmniéj!

— Ja wcale nie żartuję.

— Nie wierzę temu. Widać że nie chcesz lub nie umiesz, dać prawdziwie dobrą radę, kiedy mi nastręczasz taki zużyty środek. Znam ja go doskonale, bom go kiedyś sam, przez kilka miesięcy próbował, ale niebawem zmiarkowałem, że mnie do niczego nie doprowadzi. Jest to sałata, któréj można używać przy obiedzie, lecz którą wyłącznie karmić się niewypada. Wtedy to właśnie, z desperacji, przyjąłem urząd marszałka u potężnego Frenofagjusza i na dobre mi to wyszło. Obydwa środki mają ten sam cel, to prawda, wszakże nie godzi się wcale porównywać je z sobą, tyle jeden jest wyższym od drugiego. Zastanów się tylko. Na półmisku zostają odrobiny naturalnego, zabitego wprawdzie, lecz niczem nie podrobionego mózgu. Jest to rozum wyjęty z żywéj głowy, i wiem zawsze z czyjéj mianowicie? — Nareszcie, co dzień, mam coś innego, bo na całym świecie nie znajdziesz dwóch jednakowych rozumów. Jakaż to przyjemna rozmaitość! — Przeciwnie, w owych szpargałach które mi raczysz zalecać, cóż tam można znaleść? — tylko lekkie plewki, pochwycone z niewiadomych składów! Jedne od autorów co już pomarli, drugie od ludzi co pisząc macali się za próżną kieszeń, dla napełnienia któréj dzwonili próżną głową. Jedne wzięte prawnie, drugie skradzione. Jedne w tym samym stanie w jakim je nadybano, drugie potłuczone w moździerzu redakcji. A cała ta mieszanina zakropiona mocno, jakiemiś wyskokami kłamstwa, sarkazmu i matactwa, i za pomocą niwelacji sprowadzona koniecznie do tego poziomu, na którym się trzyma zwykle rozumek p. wydawcy! O! przepraszam Wpana! ja wolę zaczekać powrotu potężnego Frenofagjusza i na nowo wylizywać półmiski.

— Nie mam nic przeciwko temu, — odrzekłem; — jak sobie kto pościele, tak się wyśpi; — a teraz upraszam o historję ucieczki pańskiego protektora.

— Prawda, żem ci ją przyrzekł, — zawołał marszałek, a lubo bynajmniéj nie pochwalam, tego podstępu którego użył dla jéj wyłudzenia; — wszakże ponieważ dałem słowo, to go dotrzymam.

(Dalszy ciąg nastąpi).

dziane, najżywsze zajęcie obudza projekt prawa o nowych tytułach szlacheckich. Zapewniają że artykuł w *Monitorze* ogłoszony w tych dniach w przedmiocie tego prawa, kreślony był ręką samego Cesarza. Pan Ernest Hamel adwokat sądu Cesarskiego w Paryżu, wydał broszurkę która bez nieprzyjaznego tonu dla rządu, oświadcza się przeciw nowemu prawu i przeciw instytucji szlachty Cesarskiéj.

Posiedzenia ciała prawodawczego mają być więcéj jeszcze przedłużone niż dotychczas sądzono, to jest do dnia 2go maja.

Jednym z ważniejszych projektów praw przedstawionych izbie, jest ten który się tyczy pensji i wsparć dla rodzin które poniosły smutne straty wskutku zamachu 14go stycznia. (*Ind. Belge.*)

— W wyższych sferach administracji, dość powszechnie sądzą, że missja powierzona marszałkowi Pélissier, jest tylko czasowa. Mówią nawet o prawdopodobnym powrocie hr. de Persigny do Londynu, w pewnych ewentualnościach ministerjalnych, które mogą się przedstawić. Nie ma wątpliwości że hrabia i hrabina de Persigny pozostawią za sobą wiele sympatji i żalu w pewnych klassach wyższego towarzystwa angielskiego. Między damami pierwszych salonów arystokratycznych, otworzoną została składka, w celu ofiarowania hrabinie wspaniałéj braselety, na pamiątkę miłych i serdecznych stosunków, które opuszcza, oddalając się z Londynu.

— W ministerstwie spraw zagranicznych, otrzymano depeszę donoszącą, że specjalni kommissarze w Bukareszcie ukończyli swoje prace. Raport został oparafowany przedwczoraj i zaraz został oddany kopjistom i do druku. Ostatecznie zostanie on podpisany na wszystkich exemplarzach w dniu 13tym b. m. i będzie mógł być natychmiast rozesłany wszystkim interesowanym mocarstwom. W ten sposób spodziewamy się otrzymać go tu w końcu miesiąca.

— Dowiadujemy się z pewnych źródeł, że rząd austrjacki uznał za stosowne, nie dozwolić tym razem wyścigów konnych, które corocznie odbywają się w Medjolanie w téj porze roku, w obawie że wielkie zebranie ludzi, które zwykle im towarzyszy, mogłoby przedstawić znowu ludności lombardzkiéj sposobność objawienia publicznie uczuć nieprzyjaznych dla tych których uważa za swoich ciemiężycieli.

— Wkrótce nastąpi przedstawienie raportu kommissji mianowanéj przez sejm niemiecki do roztrząsania ostatecznych propozycji Danji. Większa część prywatnych listów otrzymanych tu tak z Frankfortu jak z Berlina i Wiednia, wyraża opinję, że raport kommissji żądać będzie odroczenia propozycji duńskich. Zdanie to oparte jest na wpływie wywieranym na większą część członków tego wysokiego zgromadzenia, przez stronnictwo pruskie, którego organem jest *Kreutz Zeitung*, i na ciągłéj jawnéj i systematycznéj zaciętości, z jaką Hannower powstaje przeciw wszystkim przedstawieniom czynionym przez Danję. Nasz urzędowy świat jednakże nie chce podzielać tych obaw.

Ufając duchowi pojednania i mądrości dwóch wielkich mocarstw niemieckich i wysokiego sejmu niemieckiego, sądzi on mieć prawo spodziewać się, że raport kommissji oświadczy się za negocjacjami wskazanemi i żądanemi przez rząd duński. Na poparcie tego twierdzenia podają, że najznakomitsi członkowie sejmu niemieckiego, z radością zauważali, że król duński w ostatniéj propozycji przedstawionéj przez jego rząd sejmowi, okazał się usposobionym do uczynienia wszelkich możliwych ustąpień jako xiąże holsztyński i że jego wzbranianie się zaczyna się dopiero w tych punktach, które dotyczają właściwie wziętéj monarchji duńskiéj, i które dają mu prawo traktowania z sejmem niemieckim, nie jako z swojemi współ-związkowemi, ale jako monarcha niezawisły z obcém mocarstwem.

Te uwagi niewątpliwie z wielu względów mają niezmierną ważność, ale chociaż nie powątpiewamy o wysokiéj mądrości gabinetów niemieckich, skłonniejsi jednak jesteśmy uwierzyć mniéj pomyślnym wróżbom prywatnych listów.

— *Neue Preussische Zeitung* w artykule poświęconym w tych dniach sprawie Wołoszczyzny, zapowiedziała bliską dymissję xięcia Alexandra Ghiga, kajmakana tego xięstwa i wyjazd do Paryża xięcia Soutzo z missją udzielenia rządowi francuzkiemu dokładnych objaśnień co do położenia tego kraju. Dwie depesze telegraficzne które prawie jednocześnie otrzymaliśmy z Bukarestu, zaprzeczają w sposób najformalniejszy mniemanéj dymissji kajmakana; jego zarząd wykonywany jest z jednakową regularnością jak dawniéj i zadowoleniem całego kraju. To co powiedziano o missji politycznéj xięcia Soutzo, równie jest nieuzasadnione. Przybył on wprawdzie do Paryża, ale w interessach czysto-prywatnych.

I N D J E.

Ostatnie wiadomości z Lucknow są z d. 15 marca. Prawie całe miasto było w téj chwili w rękach anglików, ale pozostało w nim jeszcze nieco powstańców. Jenerał Outram obszedł linję szańców nieprzyjacielskich na kanale, sir Edward Lugard przypuścił szturm do la Martiniere, i w d. 9 opanował tę linję obronną. Gmach banku został także opanowany.

W dniu 11 Dżung Bahadar rozpoczął walkę, i pułk 93ci poparty przez 42gi, przypuścił szturm do pałacu królowéj. Nasza strata nie wyniosła więcéj jak 100 ludzi w zabitych i rannych; nieprzyjaciel stracił około 500. W tymże czasie jenerał Outram znajdujący się na północnym brzegu Gromtée, przypuścił atak do mostu kamiennego i zabrał 500 nieprzyjaciół.

W tym samym dniu działa nasze zostały posunięte naprzód i wojsko angielskie opanowało budynki poprzedzające pałac królowéj. W dniu 14 zdobyto szturmem Imaumbarah z pomocą gorkasów. Następnie wojsko wkroczyło do Kaiserbagh i po walce która cały dzień trwała, pałac ten został silnie obsadzony. Znaleziono w nim 24 dział. Jenerał Outram przeszedł następnie przez most żelazny i rozpoczął ogień na uciekającego nieprzyjaciela. Straty nasze nie były dokładnie znane, ale w ogóle były bardzo małe.

W d. 15 nieprzyjaciel gromadnie umykał z miasta. Dwie kolumny jazdy i artyllerji umieszczone pod dowództwem jenerałów brygady Campbell i Hope Grant, zostały na ściganie ich wysłane.

Man Sing przybył do obozu Dżung Behadara, gdzie pierwéj przysłał miss Orr.

Sir Hugh Rose maszerował do Ihandszi z drugą brygadą armji Towarzystwa środkowych Indji. Buntowniczy okręg Shafgund, został przyłączony do terytorjum angielskiego przez sir Roberta Hamilton. Pierwsza brygada oblega Thamderee.

Jenerał Whitelock przybył do Sangor w dniu 7 marca, poprzedzając korpus wojska który się zatrzymał w Duhno.

W d. 3 marca był wielki popłoch w Kalkucie. Prezes rady zwołał ochotników i ustawił działa na mostach. Otrzymano doniesienie że sypoje z Barakpore, którzy mieli zluzować garnizon twierdzy, zamierzają uderzyć na miasto. Jednakże wszystko przeszło spokojnie.

— Donoszą z Adeu:

Sułtan z Adhur, miasta odległego o 20 mil od Aden, zatrzymał transport żywności przewożonéj do Aden. Jenerał dowodzący garnizonem w Aden, wyszedł z twierdzy d. 18 Marca z rana, z oddziałem 600 ludzi i dwoma działami i po krótkiéj utarczce z arabami pokonał ich i przywrócił do posłuszeństwa. Mówią że arabowie stracili około 30 ludzi, z naszéj strony nie mieliśmy żadnéj straty. Przy odejściu statku pocztowego z Aden, spokojność była zupełnie przywrócona i krajowcy mieli znowu wolny przystęp do miasta. (*Ind. Belge.*)

P R U S S Y.

Berlin 9 Kwietnia. Izba reprezentantów odrzuciła propozycję p. Wentzel w przedmiocie uregulowania drogą prawodawczą systemu więzień komórkowych, którego doświadczeniem rząd się zajął. Izba ta odrzuciła także propozycję p. Horkart mającą na celu zmniejszenie funduszu na tajne wydatki, z 80 na 40 tysięcy talarów.

Potwierdza się, że postanowienie mające przedłużyć tymczasowy mandat Xięcia Pruskiego, ogłoszone zostanie w dniu 15 b. m. Jak ostatnim razem po dniu 23 Stycznia, gabinet przedstawi Izbom oświadczenie opierające się na zdaniu lekarzy i ich nadziei dobrych skutków kuracji, jaką Jego Królewska Mość ma odbyć w ciągu tego lata.

Co do terminu przedłużenia tego mandatu, ci nawet którzy do dziś dnia jeszcze mówili o sześcio miesięcznym terminie jako pewnym, zaczynają przypuszczać, że jak dotąd, przedłużenie ograniczy się do trzech miesięcy. W każdym razie zdaje się, że ostateczne postanowienie nie było jeszcze powziętem. Przyjaciele Xięcia stanowczo są przeciw sześcio-miesięcznemu terminowi, obawiają się bowiem, żeby to nie stało się przykładem usprawiedliwiającym dalsze przedłużenia, a wszyscy zgadzają się na to, że stan tymczasowy nie może dłużéj się utrzymać jak do d. 23 października. (*Le Nord.*)

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Według ostatnich doniesień z Bośnji, właściciele mahometańscy nie przestają uciskać w najwyższym stopniu nieszczęśliwych rajahów.

Donoszą między innemi z wsi Marine (nahja Nawlian), że czterdziestu tamtejszych mieszkańców którzy nie byli w stanie wypłacić należności jakich od nich wymagano, doznało niesłychanie okrutnego i niegodnego obejścia. Odarto ich z wszelkiego odzienia i nagich przywiązano po dwóch do pni drzew, poczem ciało ich polewano wodą dopóty dopóki na nich nieutworzyła się skorupa z lodu. W takim położeniu pozostawiono ich przez noc całą. Trzech z tych nieszczęśliwych umarło skutkiem zmarznięcia, wielu innych choruje niebezpiecznie. (*Ind. Belge.*)

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Antoszewski Wład. urzęd z Petersburga nr. 414, *Bajkowski* Józef ob. z Tułek nr. 584, *Bociarski* porucznik z Odessy nr. 634, *Cielecki* Konst. ob z Paplina nr. 585, *Dernałowicz* Tad. ob. z Repek nr. 634, *Komierowski* Michał obyw. z Radzymina nr. 484, *Kurdwanowski* Djonizy ob. z Osin nr. 584, *Koźmiński* Karol ob. z Bedonia nr. 601, *Skwarców* Alexander kupiec z Petersburga nr. 413, *Szydłowski* Felix ob. z Uchań nr. 634, *Turobojski* Mikołaj ob. z Rzędkowa nr. 556, *Wilczzński* Ant. ob. z Iwonic nr. 2673, *Walewski* Stan. ob. z Sciborowic nr. 625, *Wojniłowicz* Leon ob. z Słucka nr. 625, *Złotnicki* Juljusz ob. z Tułki nr. 584, *Zabłocki* Ludwik ob. z Oporowa nr. 413, Xiądz *Brzeziński* Józef prałat z Poznania nr. 600, *Łastowiecki* Jan mecenas z Berlina nr. 443, *Plater-Zyberg* Kaz. hr. z Paryża nr. 414, *Uznański* Alex. ob: z Krakowa nr. 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bogucki Hen: obyw. do Łask, *Chyliński* Karol ob. do Wielkiéj Wsi, *Czajkowscy* Konst. i Alex. ob. do Zagrzanki, *Dembowski* Józef ob. do Pułtuska, *Jabłoński* Ad. ob. do Włodawic, *Kiciński* Adam ob. do Lechanic, *Leszczyński* Wik. ob. do Zdanowa, *Roszkowski* Winc. ob. do Lubartowa, *Sobierajski* Kazimierz ob. do Okuniewa, *Staszewski* Romuald ob do Beczkowic, *Stecki* Henryk ob. do Paryża.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 375 wyjechało 294.

— Wczoraj statkiem parowym *Pilica* odpłynęło w górę rzeki Wisły osób 9, a na dół stat. *Włocławek* osób 58, przypłynęło zaś z góry statkiem *Narew* osób 23, a z dółu statkiem *Płock* osób 46.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 3 (15) Kwietnia 1858. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański*.